

Cyfrowe egzaminy? Tak

Czy można w jednej sesji przeprowadzić 950 egzaminów i nie zwariować? Można. Przeprowadziłem i nie zwariowałem; nawet specjalnie nie narzekam. Jak to możliwe? Dzięki systemowi Moodle – najpopularniejszej na świecie, darmowej platformie wspomagającej nauczanie. Na naszej uczelni – Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu – jest ona obowiązkowo używana przez wszystkich na każdym przedmiocie. W mojej katedrze – Technologii Informacyjnych – jest używana w bardzo szerokim zakresie. Wszystkie wykłady, prezentacje, materiały, wymagania, oprogramowanie do pobrania, przykłady, zadania itd. są na Moodle. Studenci na Moodle ładują wszystkie swoje prace i projekty. Przez Moodle zdają też wszystkie kolokwia i egzaminy. Moodle na podstawie przyjętych przez nas reguł sam oblicza ostateczną ocenę na podstawie ocen częściowych wystawianych przez cały semestr – pełna transparentność. Egzaminy odbywają się w laboratoriach komputerowych. Mamy doskonale wyposażone, nowiutkie Centrum Edukacyjne Usług Elektronicznych przy ul. Towarowej 55, a w nim 11 laboratoriów. Do nich wszystkich, co godzinę, wchodzi kolejne dziesiątki studentów, więc na sam egzamin wystarcza pół dnia. Stosujemy różne techniki egzaminowania. Na ćwiczeniach – testy – i wówczas jak student naciśnie ostatnie „Enter”, to od razu ma ocenę. Mamy łącznie około 6000 pytań testowych w Moodle, więc naprawdę trzeba umieć materiał, aby zdać. Natomiast ja, egzaminując z wykładów, używam formy „esej”. Student musi własnymi słowami odpowiedzieć na pytania, wykazując się umiejętnością twórczego zastosowania wiedzy, która była mu przekazana. Człowiek uczy się całe życie, więc ja – inżynier – też mogę nauczyć się szczególnego stosunku do życia od moich studentów. Na przykład, jedno pytanie egzaminacyjne brzmiało – wyobraź sobie, że jesteś przedstawicielem centrum przetwarzania danych; jak przekonasz przedsiębiorcę do korzystania z chmury (obliczeniowej). I odpowiedź jednej studentki – powiem mu, że chmura to takie romantyczne, można położyć się na łące i patrzeć, patrzeć jak chmury płyną po niebie. Cóż – pomyślałem sobie – musiałaby trafić na jakiegoś romantycznego przedsiębiorcę, aby osiągnąć sukces biznesowy. Sprawdzanie takich egzaminów na Moodle jest bardzo efektywne. Nie mam do czynienia z pismem odręcznym, tylko maszynowym, które czyta się na ekranie bez porównania szybciej. Sprawdzam odpowiedzi na to samo pytanie wszystkich studentów, więc się nie przełączam z pytania na pytanie. Wpisuję punkty z odpowiedzi i nie martwię się ich sumowaniem i przeliczaniem na ostateczną ocenę. Automatycznie tworzy mi się też lista studentów zakwalifikowanych na poprawkę. Pomimo wielkiej liczby studentów, sprawdzenie tak przeprowadzanych egzaminów jest w pełni wykonalne w krótkim czasie przez jednego wykładowcę.

Generalnie, jestem wielkim zwolennikiem masowości kształcenia. Ograniczenie dostępu do szkolnictwa wyższego i skupienie się na kształceniu elit w Polsce jest nieporozumieniem. Wykształcimy tylko najlepszych, a oni po zakończeniu studiów po prostu wyjadą za granicę, bo na dobrych wszędzie jest zapotrzebowanie, a za granicą będą mogli uzyskać warunki, na które Polski jeszcze długo nie będzie stać, a my w kraju zostaniemy z niczym. Ze względu na niższy poziom gospodarczy i technologiczny w Polsce niż na zachodzie Europy i w USA, najważniejszym dla nas modelem jest kształcenie masowe. Wówczas, nawet jeśli część wyjedzie, to przynajmniej będzie mieć z kim współpracować w kraju, dla dobra naszego kraju. Często zwolennicy ograniczenia dostępu do studiów podnoszą argument, że nie wszyscy młodzi ludzie nadają się na studia. Ostatnio byłem na Tajwanie i jednemu z rektorów tamtych – doskonałych – uniwersytetów powiedziałem z dumą, że 50% młodych Polaków studiuje. Nieźle – odpowiedział – ale u nas to jest 70%. Czy zatem 70% młodych Tajwańczyków jest mądrzejszych od 50% młodych Polaków, czy po prostu władze Tajwanu lepiej wiedzą, co jest dla młodzieży lepsze we współczesnym świecie, w którym gospodarka jest oparta na wiedzy.